

Koka pod polską banderą | Co się dzieje na plebaniach | Holland o Tusku

Tajemnica Czarneckiego | Blikomania | Milcząca Iga | Dodatek **ARTSALON**

POLITYKA.PL

POLITYKA

140
STRON

Wielka woda

Raport z powodzi s. 6, 10



Pierwsza zwana Wielką



W sprzedaży!

**180
stron**

Wydanie papierowe – w kioskach i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

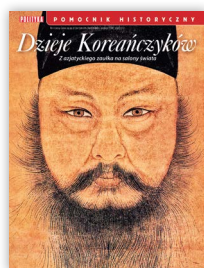
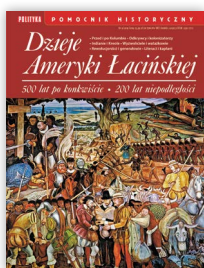
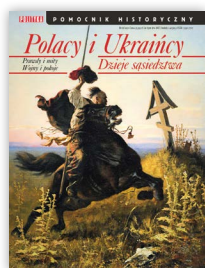
KUP TERAZ



POMOCNIK HISTORYCZNY

Ponad 60 tytułów

Sprawdź na sklep.polityka.pl



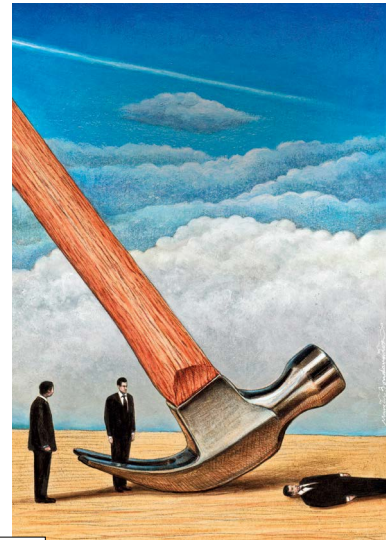
[Kup książkę](#)



15 Co się dzieje na polskich plebaniach



23 Tajemnica Ryszarda Cz.



26 Od pracownika do niewolnika

Tematy tygodnia

10 Katarzyna Kaczorowska
Powódź 2024: raport z zalanej Polski

15 Joanna Podgórska
Tak żyje – i bawi się – polska plebania

18 Łukasz Wójcik
Kokaina pod białą-czerwoną banderą



Polityka

20 Wojciech Szacki
PiS: od pieniędzy do nędzy?

23 Anna Dąbrowska, Katarzyna Kaczorowska
Ryszard Czarnecki: historia politycznego cwaniactwa

Społeczeństwo

26 Rozmowa z dr. **Marcinem Staneckim**
o tym, jak zepsuliśmy naszą pracę i jak ją można naprawić

30 Marcin Piątek
Dlaczego Idzie nie idzie

33 Joanna Cieśla
Szkoła w Chmurze – czyli plusy i minusy edukacji domowej

36 Janusz A. Majcherek
OGLĄD I POGLĄD Od tożsamości do rasizmu

Rynek

38 Cezary Kowanda
Za co Polacy pokochali BLIK-a



41 Joanna Solska
Dlaczego rolnicy już nie protestują
Świat

44 Tomasz Zalewski USA
Trump vs. Harris: bilans telewizyjnej debaty

47 Marek Orzechowski NIEMCY
Skrajne Niemki: Weidel i Wagenknecht

50 „Rewolucja nie ma końca”
– fragment najnowszej książki
Artura Domosławskiego

ARTSALON

51–90 • Przestrzenie dla sztuki: zachwycające miejsca, które warto zobaczyć

92 Katarzyna Tubylewicz SZWECJA
Szwedzkie dzieci w duńskich gangach

Nauka/projektpulsar.pl

94 Maciej Lorenc
MDMA: składnik Ecstasy lekiem?

97 Rozmowa z dr. hab. **Tomaszem Mojsikiem** i dr. **Maciejem Paprockim** o nieśmiertelnych mitycznych herosach

102 Katarzyna Czarnecka
NAGRODY NAUKOWE POLITYKI: finaliści 24. edycji



Historia

104 Piotr Korczyński
Operacja „Market-Garden”: o jeden most za daleko

108 Przemysław Prekiel
Akcja Socjalistyczna: paramilitarna przybudówka PPS

Kultura

114 Agnieszka Holland o granicach w sztuce i polityce

118 Aneta Kyzioł **Sophia Loren i Brigitte Bardot: ikony kończą dziewięćdziesiątkę**

121 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

122 Rozmowa z **Piotrem Szwedem** o „Hip-hopowym kursie literatury” i o tym, co daje słuchanie rapu

125 Krzysztof Nowak **Do czego służy KiT i czy zrewolucjonizuje rynek muzyczny**

Ludzie i style

132–137 • Nowy wzór męskości

- Trump i koty • Najak!
- Czerwień w mieszkaniu
- Matka Polka wypalona
- Ucieczka od tłumu
- Grono na zielono

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Przypisy • 7 Ludzie i wydarzenia
- 110 Afisz • 128 Chutnik i Plebanek
- 129 Orliński • 130 Sulej
- 131 Do i od redakcji
- 138 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy prezes pójdzie za ciosem

Prezes PiS odzyskuje formę i polityczną inicjatywę. Podczas obchodów kolejnej miesięcznicy, niespodziewanie dla wszystkich, a może i dla samego siebie, pod pomnikiem smoleńskim zaatakował pięściami biznesmena Komosę. „Uderzył mnie dwa razy w twarz” – poskarżył się Komosa. Do tej pory Kaczyński bił się pod pomnikiem z przynoszonym przez Komosę wieńcem. To, że tym razem pobił Komosę, może szokować, chociaż trzeba uczciwie powiedzieć, że i zwolennicy, i przeciwnicy prezesa przyjęli jego atak z zadowoleniem.

Dwukrotne trafienie Komosy z półdystansu to być może największy sukces Kaczyńskiego w ostatnim czasie. Osobiście oceniam je wyżej niż ubrudzenie przyniesionego przez Komosę wieńca czarną farbą w sprayu; w końcu Komosa, w przeciwieństwie do wieńca, znajdował się w ruchu. Eksperci zastanawiają się, czy prezesa PiS stać na więcej? Czy podczas kolejnej miesięcznicy, dopingowany przez towarzyszących mu czołowych polityków i polityczki PiS, opluje albo skopie Komosę?

Zgadzam się, że po skompromitowaniu się teorii zamachu smoleńskiego PiS pilnie potrzebuje nowego mitu

założycielskiego. Jarosław Kaczyński zdecydował, że tym mitem będzie obrona pomnika smoleńskiego i Polski przed biznesmenem Komosą. Moim zdaniem to trafny wybór, biorąc pod uwagę, że zamachu smoleńskiego nie było (co ponad wszelką wątpliwość udowodniła działalność podkomisji sejmowej Antoniego Macierewicza), a Komosa i jego wieniec są.

W Komosę, w przeciwieństwie do zamachu smoleńskiego, wyborcy PiS nie muszą wierzyć, bo dziesiątego każdego miesiąca widzą go w telewizorze. Uważam, że w tej sytuacji niszczenie wieńca i okładanie pięściami Komosy może być atrakcyjnym i długofalowym projektem politycznym. Prezes Kaczyński już ostrzegł, że jeśli ktoś w PiS będzie unikał wzięcia aktywnego udziału w tym projekcie, nie ma szans znaleźć się na wyborczych listach do Sejmu i Senatu.

Te wybory to pieśń przyszłości, na razie trwa pasjonujący casting na kandydata PiS na prezydenta. Rywalizacja rozpała emocje, bo piątka głównych kandydatów idzie równo; w opinii ekspertów każdy z nich ma na wygranie wyborów tak samo małe szanse. Ponieważ kandydaci są słabo rozpoznawalni i prezentują się tak samo, poddaje się ich drobiazgowym badaniom, które mają pozwolić na odróżnienie ich od siebie. Obawiam się, że łatwo nie będzie, bo niestety zgodnie z zaleceniem prezesa wszyscy są tak samo przystojni i okazali, znają te same języki, i w dodatku żaden nie jest kobietą.



Degustacja serów, calvadosa i ostryg

Normandia i Bretania z Mont St. Michel

Poznaj północne wybrzeże Francji z jej słynnymi plażami oraz uroczymi zakątkami pachnącymi calvadosem, serem camembert i ostrygami.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Paryża. W drodze do Caen zwiedzanie ogrodów Moneta w Giverny w Normandii. Kolacja w normandzkiej restauracji. **Dz. 2** Caen – Bayeux i miejsca związane z desantem wojsk alianckich w Normandii w 1944 roku. **Dz. 3** Caen. Degustacja normandzkich serów, calvadosa i cydru. Zwiedzanie urokliwego Honfleur. **Dz. 4** Z Normandii w kierunku Bretanii. Ogród Christiana Diora w Granville i wyjątkowa wyspa Mont St. Michel. **Dz. 5** Mont St. Michel. Ostrygi w Cancale, zwiedzanie otoczonego murami obronnymi pirackiego miasta Saint-Malo oraz domy szachulcowe w Dinan. **Dz. 6** Mont St. Michel – Chartres ze słynną katedrą – Paryż i wieczorny spacer po Montmartre. **Dz. 7** Paryż. Wylot do Warszawy.

7 dni | Wylot z Warszawy 01/06 2025 | 7.498,-



3 posiłki dziennie

NOWOŚĆ

Safari w Tanzanii

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa – Kilimandżaro. **Dz. 2** Przyjazd do Kilimandżaro. Przejazd do Parku Narodowego Arusza i safari. **Dz. 3** Arusza – Park Narodowy Tarangire. Safari. **Dz. 4** Park Narodowy Tarangire – Jezioro Natron. **Dz. 5** Jezioro Natron. Dzień wolny. **Dz. 6** Jezioro Natron – Park Narodowy Serengeti wpisany na listę UNESCO. Safari. **Dz. 7** Park Narodowy Serengeti. Codzienne safari. **Dz. 8** Safari w Kraterze Ngorongoro wpisanym na listę UNESCO. **Dz. 9** Karatu - lotnisko Kilimandżaro. Powrót do domu. **Dz. 10** Przyjazd do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 10/03 2025 | 18.498,-



2 przeloty wewnętrzne

W poszukiwaniu Tajemnic Majów – od Panamy do Gwatemali

Jedna wyprawa – moc atrakcji! Zwiedzanie Panamy, Kostaryki, Hondurasu, Salvadora, Nikaragui i Gwatemali. Piękno przyrody i fascynująca cywilizacja Majów.

19 dni | Wylot z Warszawy 03/03 2025 | 24.998,-



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8 p.

Kod reklamy: PL36

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Kup książkę

Lekcja Raciborza



Jerzy Baczynski

Wśród dramatycznych informacji o powodzi na Dolnym Śląsku przynajmniej jedna jest umiarkowanie optymistyczna: chodzi o Racibórz Dolny. To nowy, oddany w 2020 r., gigantyczny tzw. suchy zbiornik przeciwpowodziowy na Odrze, lekcja z „powodzi tysiąclecia” z 1997 r. Prace nad budową zbiornika wraz zaporą trwały co najmniej kilkanaście lat. Teraz ten wielki obiekt przechodzi najpoważniejszy test i jeśli sprawdzą się obliczenia, Kędzierzyn, Opole, Wrocław i inne miasta rejonu powinny być tym razem bezpieczne. Racibórz Dolny to coraz rzadszy w Polsce przypadek dużej i udanej inwestycji toczącej się obok politycznych podziałów. Dziś trudno byłoby w jakiegokolwiek sprawie zbudować międzypartyjny trwały konsens; wszystko jest okazją do konfliktu i polaryzacji. Przykład: najmocniej uderzona powodzią Kotlina Kłodzka, gdzie spory i kalkulacje polityczne zablokowały inwestycje hydrologiczne (więcej na s. 10). Ta powódź pewnie też wywoła polityczną awanturę, choć dzisiejszej opozycji trudno będzie atakować kilkumiesięczny rząd za „wieloletnie zaniedbania”, ale na pewno się da za „zarządzanie kryzysem”. Polityka nie cofnie się przed powodzią.

Akurat w weekend, kiedy Polska oglądała pierwsze obrazy katastrofy, Jarosław Kaczyński urządził w Warszawie demonstrację pod Ministerstwem Sprawiedliwości. Bohaterem manifestacji był ks. Michał Olszewski oskarżony o udział w zawłaszczeniu dziesiątków milionów złotych z Funduszu Sprawiedliwości. Zdaniem Jarosława Kaczyńskiego książd Michał jest w areszcie torturowany przez „bodnarowców”, podobnie jak poprzednio torturowani byli „więźniowie polityczni”, dziś europosłowie Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik.

Zwrócono wszakże uwagę, że ofiarą terroru nie został ogłoszony świeżo aresztowany i wypuszczony za kaucją Ryszard Czarnecki; nie wezwano do protestów w jego sprawie ani do modłów na plebaniach. Widać, że dla PiS sprawa Ryszarda Cz. nie jest tak zabawna jak memy z jego udziałem (sylwetka Czarneckiego na s. 23). To od dekad jeden z najbardziej widocznych polityków prawicy, człowiek bardzo bliski (także fizycznie, na setkach wspólnych fotografii) Jarosławowi Kaczyńskiemu. Ikona PiS. Ale przede wszystkim – i to jest wizerunkowo groźne – modelowy przykład kariery polityczno-financej, jaka stała się udziałem tysięcy działaczy partii.

Nieustannie piszemy o kolejnych, zapierających dech w piersiach, przypadkach pazerności tej nomenklatury. Przecież prezes PKOl Radosław Piesiewicz to niemal klon Ryszarda Cz.: pieniądze i prowizje ze związków sportowych, vipowskie podróże, żona zatrudniona w państwowym banku jako doradczyni za 160 tys. zł miesięcznie. Dokładnie jak żona Ryszarda, która dostawała z osławionego Collegium Humanum niemal 100 tys. miesięcznie, co prokuratura uznaje za formę korupcyjnego podziękowania europosłowi PiS m.in. za pomoc w organizacji płatnych studiów (i pośrednio unijnych wiz) dla tysięcy studentów z Uzbekistanu. Ale przecież cała historia Collegium Humanum jest też opowieścią o budowie nowej oligarchii. Te szybkie dyplomy miały być przepustką do tysięcy

stanowisk w zarządach, radach, kierownictwach spółek Skarbu Państwa i instytucji, gdzie jakieś cenzusy wykształcenia były formalnie potrzebne. A jakież szły za tym zarobki: setki osób w ciągu krótkich kadencji w spółkach, instytucjach finansowych czy w TVP zarobiły miliony; do tego dochodziły olbrzymie transfery na naciągane zlecenia, projekty, fundacje.

Dla PiS nie ma innego sposobu obrony przed coraz cięższymi i bardziej precyzyjnymi zarzutami o złodziejstwo niż dezawuowanie samego wymiaru sprawiedliwości (nawet brytyjskiego, co uczynił prezes po zatrzymaniu w areszcie ekstradycyjnym urzędnika PiS). Zasada, aby w żadnym przypadku nie przyznawać się do winy, to nie tylko desperacka obrona reputacji politycznej, ale też samego jądra systemu PiS.

Anne Applebaum w dopiero co wydanej, a już głośnej książce „Koncern Autokracja”, analizując funkcjonowanie rozmaitych nie-demokratycznych reżimów – od Chin, Rosji, Iranu, aż po Wenezuelę czy Węgry – zauważa, że „autokracja zawsze zmienia się w kleptokrację”. I nawet jeśli sam naczelnik/sekretarz/prezydent/ajatollah nie kradnie (nie musi, skoro i tak dysponuje wszystkim), to kradną jego ludzie, prywatyzując państwo i jego zasoby. System autorytarny musi wytwarzać instytucjonalną bezkarność i nieprzejrzystość. Po to jest potrzebne przejście prokuratury, sądów, mediów, a także agresywna polaryzacja, ukazywanie demokratycznej opozycji jako zdrajców realizujących obce interesy. Autokraci nie mają wspólnej ideologii, ale cele: dążenie do niekontrolowanej, dożywotniej władzy – politycznej, ideologicznej, finansowej. Ich znakiem rozpoznawczym jest zwykłe atakowanie „Zachodu”, oskarżanie go o szerzenie zepsucia, ateizmu, imigracji, o chęć dominacji gospodarczej, o atak na suwerenność innych krajów – wypisz wymaluj, cytaty z ostatnich przemówień Kaczyńskiego, ale też każdego z liderów europejskiej populistycznej międzynarodówki.

Stare liberalne demokracje okazały się dość bezradne wobec lokalnych populizmów posiadających dziś potężną broń: media społecznościowe, które pozwalają bezpośrednio wpływać na nastroje społeczne, rozprzestrzeniać fałszywe wiadomości, teorie spiskowe, siać strach, podejrzliwość, chaos; ogłupiać. W wielu krajach Zachodu – od USA po Europę Wschodnią –, „charyzmatyczni przywódcy” i ich formacje „prawdziwych patriotów” są bardzo blisko lub już w władzy. Przy okazji „Koncernu Autokracja” przypomniały mi się rozmowy Anne Applebaum z Donaldem Tuskiem nagrane po jego powrocie do polskiej polityki i wydane w 2021 r. w tomie „Wybór”. Tusk mówił, że jako przewodniczący Rady Europejskiej, obserwując z bliska triumfalny pochód populistów przez unijną politykę, zastanawiał się, czy demokracja musi być wobec nich taka bezbronna, naiwna, spóźniona. „Za dużo po naszej stronie i w nas samych jest Kasandr zawodzących (...), a za mało Odyseuszów, sprytnych, nieustępliwych, szukających rozwiązań nieszałonowych”. Stąd już tylko krok do hasła „demokracji walczącej”, które premier rzucił w ubiegłym tygodniu (patrz s. 7), dowodząc, że czasem trzeba działać na granicy prawa, niekonwencjonalnie, „po to, żeby przywrócić ład konstytucyjny oraz fundamenty demokracji liberalnej”.

Już w 2021 r. Tusk przekonywał, że demokraci – jeśli chcą odebrać przestrzeń populistom – muszą prowadzić bardziej asertywną politykę migracyjną (jej obecnej „Tuskowej” wersji mocno sprzeciwia się m.in. Agnieszka Holland – wywiad s. 114); nie forsować budżetowych oszczędności (dokładnie taki jest projekt ministra Domańskiego); dbać o poczucie bezpieczeństwa obywateli (po to jest m.in. Tarcza Wschód, ale też obietnice wszechstronnej pomocy dla powodziń). Tusk, mimo krytyk z własnego obozu, trzyma się „taktiki Odyseusza”. Kalkulacja jest zapewne taka: wygrać wybory prezydenckie, następnie przejść od dzisiejszego prowizorizmu „demokracji walczącej” do jej odbudowy i stabilizacji – już za pomocą ustaw. Być może przy udziale jakiejś części dzisiejszej opozycji, po ewentualnym rozpadzie PiS. To nie byłby zły plan. Powrót do akceptowanych przez większość reguł gry to warunek przetrwania demokracji, tama przed politycznym kataklizmem. Coś jak Racibórz Dolny.



Donald Tusk „uchylił” kontrasygnatę na prezydenckiej nominacji neosędziego Krzysztofa Wesołowskiego. Zrobił zatem coś, czego nie zrobił dotąd żaden premier. I się zaczęło.

Kwadratura kontrasygnaty

Premier Donald Tusk podczas spotkania z marszałkami Sejmu i Senatu ogłosił doktrynę „demokracji walczącej”. Oznacza ona przestrzeganie przez władzę prawa „w ramach, które wyznaczają nie tylko przepisy [ale] – kiedy ustrój jest zdewastowany – także interpretacje tych przepisów”. Czyli: jeśli prawa nie starcza, to trzeba je odpowiednio zinterpretować, tak, by starczało. To samo w sobie nie jest nic straszne – przeciwnie, pozwala uniknąć ciągłych nowelizacji prawa w sytuacjach, gdy nie nadąża ono przykładowo za rozwojem technicznym (np. przestępstwa internetowe), gospodarczym (karuzele vatowskie) czy przemianami obyczajowymi (partner/ka jako „osoba bliska”). Ale pod warunkiem że owej interpretacji prawa dokonują sądy, nie zaś politycy, jak to było w ostatnim ośmioleciu.

Premier Tusk zaraz po tej wypowiedzi nawiązał do swojego słynnego „błędu” z kontrasygnatą na prezydenckiej nominacji dla neosędziego-komisarza do przeprowadzenia wyboru kandydatów na prezesa Izby Pracy Sądu Najwyższego. I zapowiedział: „Pewnie nie raz jeszcze popełnimy błędy albo czyny, które według niektórych autorytetów prawnych będą niezgodne albo nie do końca zgodne z zapisami prawa, ale nic nie zwalnia nas z działania każdego dnia”. Mówił to po tym, jak poczuł

się w obowiązku dokonania „autokorekty kontrasygnaty”, czyli jej wycofania.

Wycofując swoją kontrasygnatę, Tusk zrobił coś, czego nie zrobił dotąd żaden premier. Przypomina to niesłychane wydarzenie w 2007 r., kiedy prezydent Lech Kaczyński odmówił podpisu pod mianowaniem kilku sędziów nominowanych przez KRS. Wcześniej nigdy się to nie zdarzyło, a prawnicy do dziś się spierają, czy prezydent miał do tego prawo.

Czy zatem premier mógł wycofać kontrasygnatę, skoro nie ma precedensu ani przepisu, który mówi o wycofywaniu kontrasygnaty? Rozgorzała dyskusja wśród prawników; podziały nie przebiegały według politycznych sympatii. Osią sporu jest odpowiedź: czym jest kontrasygnata premiera? Aktem konstytucyjnym czy administracyjnym?

Ci, którzy są zdania, że to akt konstytucyjny (czyli konstytucyjne uprawnienie premiera dotyczące konstytucyjnej procedury), uważają, że kontrasygnaty wycofać nie można. Tylko czy może mieć konstytucyjny charakter kontrasygnata premiera pod niekonstytucyjnym aktem prezydenta? Bo konstytucja nie przewiduje takiej prerogatywy prezydenta jak powoływanie prezydenckiego komisarza do przeprowadzania wyborów w Sądzie Najwyższym. To uprawnienie nadał sobie sam Andrzej Duda w ustawie o SN.

Ci, którzy uważają kontrasygnatę za akt administracyjny (coś jak podpis na decyzji), dopuszczają wycofanie jej w ramach przewidzianej w prawie o postępowaniu

przed sądami administracyjnymi procedury „autokorekty”. I tu pojawił się sąd, sprawiając, że – przynajmniej w tej chwili – już nie mamy do czynienia z samowolną interpretacją prawa.

Oto dwóch sędziów Izby Cywilnej SN: Karol Weitzi i Dariusz Zawistowski, zaskarżyło do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie wyznaczenie komisarza. Aktowi zarzucają sprzeczność z konstytucją. Zarzut pierwszy: prezydent, ingerując w proces wyboru kandydatów na prezesa izby Sądu Najwyższego, narusza zasadę trójpodziału władzy i niezależności sądów. Drugi zarzut: prezydent na komisarza wyznacza neosędziego, który – jak wynika z orzecznictwa międzynarodowych trybunałów i polskiego SN – nie gwarantuje bezstronności i niezależności od politycznych wpływów. I trzeci zarzut: kontrasygnata premiera wynika z błędu, co oświadczył sam premier. Sędziowie wnioskowali też do sądu o wstrzymanie powołania komisarza do czasu rozpatrzenia sprawy.

Skargi do sądu administracyjnego wnoszą się za pośrednictwem organu, którego decyzję się zaskarża – w tym przypadku do prezydenta i premiera. Szef rządu natychmiast skorzystał z prawa do „autokorekty” i wycofał kontrasygnatę. Prezydent wykorzystuje czas na ustosunkowanie się. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie nie rozpatrzył wniosku o wstrzymanie czynności komisarza. Komisarz przeprowadził wybory kandydatów na prezesa Izby Cywilnej SN; prezydent zapewne niedługo wskaże neosędziego na prezesa.

Co będzie dalej? W Izbie Cywilnej SN będzie to, co już znamy: sędziowie potraktują neoprezesa jak uzurpatora, nie uznając procedury jego powołania za legalną. Będą odmawiać sądenia z neosędziami i czekać na orzeczenie WSA.

WSA zapewne waha się, czy przyjąć sprawę do rozpoznania, czy uznać się za organ niewłaściwy do jej rozstrzygania. Tak było po odmowie przez prezydenta Kaczyńskiego powołania sędziów rekomendowanych przez KRS w 2007 r.: za niewłaściwe uznały się sądy administracyjne obu instancji i Trybunał Konstytucyjny. Problem nie został rozwiązany. Nie dlatego, że się nie dało, tylko dlatego, że żaden organ nie chciał wziąć na siebie rozwiązania. A nie chciał nie tylko ze względu na powagę sprawy, ale przede wszystkim z obawy, że spowoduje tym większy napływ skarg na rozmaite poczynania władzy, które do tej pory zbywał jako niepodlegające kontroli, twierdząc, że to kwestia swobody rządzenia władzy politycznej.

A jak wygląda nieokreślona przez interpretujące prawo sądy władza polityczna, sprawdziliśmy już na własnej skórze.

EWA SIEDLECKA

Czy wstyd w polityce jeszcze istnieje

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM, wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka. Tegoroczna laureatka Medalu Wolności Słowa.



czyli mówienie, że to wstyd, hańba, kompromitacja. I przestrzega, że „niektóre skandale zbyt łatwo zamieniają się w tanią farsę: niewielu jest zszokowanych lub oburzonych tym, co słyszą, lecz wielu rozbawia widok obnażonego w świetle jupiterów ministra”.

Śmiechom i żartom nie było końca. Środki lokomocji Ryszarda Czarneckiego setnie ubawiły naród, doprowadzając do nadprodukcji memów. Zimą z Jasła do Brukseli kabrioletem jechać, i to w dodatku zezłomowanym? Boki zrywać, taka to historia! Spuentowana najdowcipniej przez Jarosława Kaczyńskiego, który o byłego europośle PiS pytany, odrzekł, że ów po świecie lubił jeździć i dużo jadł. Istotnie, musiał Czarnecki sięgać do garnka nie łyżką, ale chochlą, co było zresztą tajemnicą poliszynela od lat i którym to apetytem zainteresowali się teraz śledczy.

Gdy ucichły już salwy śmiechu, na jaw wyszło, że główny bohater, co akurat nikogo nie zaskoczyło, nie ma za grosz wstydu, a i publiczność jakoś wielce nie pała oburzeniem. Wstydu, czyli „przykrego uczucia spowodowanego świadomością niewłaściwego postępowania” u Czarneckiego, recydywisty w kombinowaniu, ze świecą szukać; ten typ tak ma. Ale jakoś mało go ganiono i besztano. Tymczasem śmiech, jeśli jest zamiast powszechnego potępienia, czyni z takiego Czarneckiego oraz jemu podobnych figurę komiczną, nie drugocze zaś reputacji, nie niszczy dobrego imienia – na co przecież ci, którzy naruszają pewne normy i zasady, zasługują.

Brytyjski socjolog John B. Thompson w swojej, klasycznej już dziś, książce o politycznym skandalu („Political Scandal: Power and Visibility in the Media Age”) przekonywał, że dla jego zaistnienia konieczne jest nie tylko, co oczywiste, popełnienie wykroczenia przez osobę sprawującą funkcję publiczną oraz ujawnienie tego naruszenia – opinia publiczna musi się o tym dowiedzieć. Później niezbędna jest też jej reakcja, którą Thompson nazywa „obelżywym dyskursem”,

Podczas zwycięskiego dla PiS wieczoru wyborczego w 2015 r. prezes Kaczyński dość nieoczekiwanie zapowiedział zgromadzonym, że: „Nie będziemy się już musieli wstydzić”. Miał tu na myśli – jedynie przypuszczam, bo nie było to dopowiedziane – wstyd za rządy PO-PSL („Polska w ruinie”) albo obciach, z którym PiS musiał się mierzyć, grzejąc opozycyjne ławy, a wiadomo, że takich przy władzy to już wszyscy szanują i czują respekt. Jednak przy okazji wyszedł z tego jednozdaniowy manifest programowy dla jego własnego ugrupowania, którego członkowie szybko zyskali miedziane czoła. Przez osiem kolejnych lat politycy PiS nigdy się w mysich dziurach ze wstydu nie chowali. W komentarzach często dało się wyczuć taryfę ulgową, bo to przecież PiS, wiadomo, jaki jest, że właśnie taki – idzie przez życie z podniesioną głową, choć smród moralnej zgnilizny jest już nie do zniesienia. I wtedy, w latach 2015–23, i teraz wciąż brakuje nam pewnej praktyki społecznej, ostracyzmu. Choćby miękkie sygnalizowanie braku akceptacji dla przekraczania granic (można się przecież nie odkłonić, nie zagać kurtuazyjnej rozmowy, nie podać ręki) byłoby już dowodem na to, że wciąż potrafi my odróżnić dobro od zła.

I jeszcze kamyczek do dziennikarskiego ogródka – wszyscy wiedzieliśmy, kim jest Ryszard Czarnecki, a jednak do ostatniej chwili był on stałym bywalcem programów radiowych i telewizyjnych. Tymczasem warto było go zapraszać tylko wtedy, gdyby pytania dotyczyły wyłącznie mnożących się wokół niego kontrowersji. Każdemu politykowi zależy na dwóch rodzajach legitymizacji: tej wyborczej, tu liczy się liczba oddanych nań głosów, oraz medialnej, czyli częstej obecności na ekranach i łamach. Niektórym naprawdę warto ekspozycji medialnej odmawiać.

O przypadkach Ryszarda Czarneckiego czytaj też na s. 23.

Malowana pani dyrektor

Główny Urząd Nadzoru Budowlanego to jedna z tych państwowych instytucji, które od lat narzekają na niskie pensje i słabe dofinansowanie. Może i mieli ciężko, ale na wizażystkę dla szefostwa starczyło. W sumie na makijaż wydano w GUNB ponad 60 tys. zł – w dwa lata. Wątpliwe wydatki wykryła Najwyższa Izba Kontroli niejako przy okazji zeszłorocznej kontroli wykonania budżetu państwa. Może gdyby faktur było mniej, a kwota nie tak duża, to nikt by się nie dowiedział, że kierownictwo GUNB bardzo chętnie upiększa się za pieniądze podatnika. Ale faktur było sporo, kwoty były zaś imponujące. Na sam makijaż dla **Doroty Cabańskiej**, szefowej GUNB, wydano ok. **21 tys. zł**. To prawie **tysiąc złotych miesięcznie**.



Malowana była nie tylko szefowa urzędu. Innym przedstawicielom kierownictwa też nie żalowano na urodę. Od września 2021 r. do grudnia 2023 r. wydano na ten cel **ponad 60 tys. zł**. Aż sprawą zainteresował się NIK i zrobiło się brzydko. W oficjalnym stanowisku GUNB zapewniał, że w procederze upiększania kierownictwa

nie było niczego nagannego, zaś „usługi przeznaczone były dla osób zatrudnionych na kierowniczych stanowiskach państwowych i związane były z udziałem w zewnętrznych spotkaniach o charakterze oficjalnym lub w związku z wystąpieniami publicznymi”. Jednak po kontroli NIK w ramach „usprawniania urzędu zaprzestano usług wizerunkowych”.

W czerwcu o sprawie poinformowano posłów z sejmowej komisji infrastruktury, ale wielkiego oburzenia nie było. Głos w tej kwestii zabrała tylko Krystyna Sibińska. – *Byłam oburzona z kilku powodów.*

Po pierwsze, od dawna się mówi, że zarobki w GUNB są niesatysfakcjonujące i nie pozwalają ściągać z rynku fachowców o odpowiednich kwalifikacjach. Po drugie, takie wydawanie pieniędzy podatników to jawna kpina. Po trzecie, kwoty są imponujące. Sama nie wiem, co można zrobić za takie pieniądze – wylicza posłanka KO.

Sprawą obiecał się zająć Jacek Tomczak, sekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju i Transportu, któremu podlega GUNB. Pod koniec czerwca zapewniał: – *Zweryfikujemy to w trybie nadzoru i kontroli. Informacje postaramy się przedstawić komisji w ciągu najbliższych dwóch, trzech tygodni. Trudno powiedzieć, co zrobiło MRiT, ale wiadomo, co zrobiła posłanka Sibińska, która sprawy nie zostawiła: – Temat wydatków na makijaż poruszyłam również na posiedzeniu komisji finansów. Posłowie byli oburzeni. Ma dojść do zmian kadrowych w GUNB. Zdaniem posłanki takie podejście do publicznych pieniędzy to pokłosie rządów PiS. I jeśli nie będzie napiętnowane, to trudno oczekiwać, że społeczeństwo odzyska wiarę w praworządność.* (JULL)

Poza zasięgiem

Rozmowy szefów dyplomacji Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w Kijowie, a potem spotkanie Joe Bidena z Keirem Starmerem w Białym Domu nie przyniosły zgody na użycie przez Ukrainę zachodniej broni dalekiego zasięgu w głębi Rosji. Dyskusja trwa i wedle dyplomatów ma posunąć się dalej w czasie wizyty Wołodymyra Zełenskiego w Nowym Jorku, na wrześniowej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Jednocześnie wojskowi przekonują, że samo w sobie nie zmienia to sytuacji, a Rosja zaczęła nową falę straszenia wojną z NATO. Głos zabrał sam Władimir Putin (lub osobnik do niego podobny, bo pewności nie ma), ogłaszając, że zgoda sojuszników Ukrainy na uderzenia w głębi Rosji będzie równoznaczna z przystąpieniem NATO do wojny.

Zachodni przywódcy niby nie dają poznać, że się czegoś boją, ale tej czerwonej linii wymazać nie chcą. Bo sprawa nie jest jednoznaczna. „Broń dalekiego zasięgu” to konkretne systemy uzbrojenia, lądowe i lotnicze, do tej pory przekazywane Ukrainie skąpo i z ograniczeniami. Np. **rakiety ATACMS**, strzelające na 300 km w jednej z wersji, Ukraina dostała w innej, o połowicznym zasięgu i tylko z kasetową głowicą. Francuskie i brytyjskie pociski manewrujące ScalPEG/Storm Shadow (bo Niemcy Taurusów nie dostarczyły) trzeba pod coś podczepić, a z samolotami w Ukrainie kruch. Tego, co już ma, Ukraina skutecznie używa do ostrzeliwania lotnisk, stanowisk obrony powietrznej czy przepraw na rzekach, ale chciałyby uderzać dalej i mocniej. Instytut Studiów nad Wojną (ISW), znany z codziennych analiz frontowych, opracował listę 250 celów w hipotetycznym zasięgu ATACMS-ów – i to zapewne też jest temat dyskusji między Kijowem a Waszyngtonem.

Rosjanie już odsunęli swoje zaplecze od frontu, a jeśli Ukraina wraz ze zgodą dostanie nową broń, będą musieli odsunąć się bardziej. Czy poza spektakularnymi trafieniami zmieni to dysproporcję sił? Ukraina już przecież trafia – własnymi dronami i od nikogo nie potrzebując zgody – nawet tysiąc kilometrów od swoich granic. Symboliczne zwycięstwa nie zatrzymują jednak Rosji w Donbasie, a teraz nawet w obwodzie kurskim, gdzie Rosja przystąpiła do kontrofensywy. Walki trwają, Ukraina się nie wycofuje, a Zełenski mówił, że wszystko przewidział, a operacja przebiega planowo. Rosja też tak mówiła, gdy brała od Ukrainy baty.

MARKA ŚWIERCZYŃSKI



Prucie Schengen

Od 16 września obowiązują tymczasowe **kontrole na wszystkich lądowych granicach Niemiec**.

Patrole policji federalnej będą sprawdzać wybrane pojazdy i weryfikować tożsamość podróżnych. Ministra spraw wewnętrznych Nancy Faeser oświadczyła, że operacja ma wzmocnić bezpieczeństwo publiczne, ograniczyć nielegalną migrację i zagrożenie terroryzmem oraz przeciwdziałać przestępczości transgranicznej. Będzie też ratować notowania koalicji rządowej pozostającej pod presją ugrupowań radykalnych, znakomicie wypadających w wyborach regionalnych. Skrajnie prawicowa AfD, faworytka w odbywających się 22 września wyborach do Landtagu w Brandenburgii, domaga się np. budowy muru na granicy z Polską. Trudno to przeliczować.

Najostreż z niemieckich sąsiadów zareagował rząd Polski. Premier Donald Tusk przekonywał, że „to wewnętrzna polityka Niemiec prowadzi do takich kroków, a nie nasza polityka wobec nielegalnej migracji”. Tusk uznał, że decyzja Berlina jest „z polskiego punktu widzenia nie do zaakceptowania”. Zapowiedział „pilne konsultacje” na forum unijnym z resztą zainteresowanych państw, bo to „de facto zawieszenie strefy Schengen na dużą skalę”. Z komunikatu po rozmowie polskiego premiera z kanclerzem Olafem Scholzem wynika, że oba kraje chcą lepszej ochrony granic unijnych.

Poważne obiekcje zgłasza Austria. Szef tamtejszego MSW Gerhard Karner zapowiedział, że „Austria nie przyjmie osób zawróconych z Niemiec. Nie ma pola manewru!”. W ostatnich trzech latach niemiecka policja i tak cofnęła do Austrii ok. 12 tys. osób. Austriacy funkcjonariusze szybko je wypuszczali, pobierając wcześniej jedynie odciski palców. Alarm o końcu Schengen i o szkodach dla globalnej konkurencyjności Unii podnoszą spedytorzy, przewoźnicy i eksperci przyglądający się europejskiej logistyce. Porównują sytuację do czasów pandemicznych, choć dodają, że wiele będzie zależeć od formy, jaką przyjmą niemieckie kontrole. Holenderskie stowarzyszenie Evofenedex przestrzega przed zakłóceniami w łańcuchach dostaw i wydłużonym czasem oczekiwania. Tylko w przypadku Holandii straty wynikające z opóźnień, np. transportów kwiatów, pójdą w dziesiątki milionów euro. Czeski szef MSW Vít Rakušan starał się uspokajać rodaków. Według jego informacji kontrole nadal będą wyrwykowe i sprowadzą się do przedłużenia środków, które na granicy niemiecko-czeskiej obowiązują od kilku miesięcy – zresztą nie tylko tam.

W teorii w strefie Schengen kontrole powinny być wyjątkowe, ściśle ograniczone w czasie i dobrze uzasadnione. W praktyce wyjątki rozszerzono do reguły, stąd zarzuty o twórczą interpretację przepisów i nielegalny proceder prucia strefy uchodzącej za jedno z największych osiągnięć integracji. Komisja Europejska podaje, że spośród 29 państw Schengen sprawdzeń na granicach dokonują także Francja, Szwecja, Dania, Austria, Norwegia, Włochy i Słowenia. Od 2015 r. Niemcy prowadzą kontrole na granicy z Austrią. Od października – z Czechami, Polską i ze Szwajcarią. Kontrole na granicy z Niemcami od 2016 r. cyklicznie odnawia także Dania. Ostatnio w maju, a wśród powodów duńskie MSW podaje zagrożenie terrorystyczne, wojnę w Ukrainie, migrację i zagrożenie ze strony obcych służb wywiadowczych. Niemieckie kontrole zaplanowano na pół roku. Powinny przestać obowiązywać w połowie marca 2025 r. Kilka dni przed 30. rocznicą uruchomienia strefy Schengen i u progu kampanii przed wrześniowymi wyborami do Bundestagu.

JĘDRZEJ WINIECKI